

Piotr S. Czajkowski



*Będę czekać
na ławeczce...*

Piotr S. Czajkowski

*Będę czekać
na ławeczce*

© Copyright by Piotr S. Czajkowski & e-bookowo
Grafika i projekt okładki: Piotr S. Czajkowski
ISBN 978-83-7859-089-7

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2012

„Wiem, że tam jesteście. Czuję was. Wiem, że się boicie. Boicie się nas. Zmian. Nie znam przyszłości. Nie powiem wam, jak to się skończy. Ale powiem wam, jak się zacznie. Odłożę słuchawkę i pokażę ludziom to, co przed nimi ukrywaliście. Świat bez was. Świat nie kontrolowany, bez granic i nakazów. Świat, w którym wszystko jest możliwe. Co się stanie potem, to już zależy od was.”

„I know you're out there. I can feel you now. I know that you're afraid. You're afraid of us. You're afraid of change. I don't know the future. I didn't come here to tell you how this is going to end. I came here to tell you how it's going to begin. I'll hang up this phone. And then I'll show these people what you don't want them to see. I'm going to show them a world without you. A world without rules and controls, without borders or boundaries. A world where anything is possible. Where we go from there is a choice I leave to you.”

Neo – „Matrix”

Wstęp

Miłość i potrzeba kontaktu istniały od zarania ludzkości. Kochający się ludzie, którzy nie mogą być ze sobą cały czas, za wszelką cenę pragną utrzymywać kontakt. Stworzenie pisma umożliwiło kontaktowanie się oraz komunikację na odległość. Początkowo opóźnienie wynikające z czasu potrzebnego na przekazanie przesyłki bywało duże. Zawsze jednak był to kontakt – przekazanie myśli, wyrażane po raz setny czy tysięczny w różnej formie uczucia – wiersze, proste stwierdzenia – pragnienia zaklęte w drobne znaczki na papierze...

Internet stając się zjawiskiem powszechnym szybko został wykorzystany do zbliżenia ludzi poprzez częsty kontakt. Tak więc **miłość** rodzi się w sieci Internet, **miłość** znajduje w Sieci swoją kontynuację, czy wręcz dzięki Sieci **miłość** jest stale podsycana. Sieć daje możliwość wyrażania siebie i swojego uczucia na różne sposoby. Bardziej statyczne sposoby to listy e-mail a także blogi internetowe. Lepsze są instant messenger'y pozwalając na komunikację „na żywo” – tekstową, dźwiękową oraz coraz bardziej dostępną i popularną multimedialną (dźwięk+obraz+tekst).

Obecny etap rozwoju komunikatorów pozwala na swobodne porozumiewanie się, ale w niedalekiej przyszłości będzie istniała jeszcze możliwość wyświetlania trójwymiarowej reprezentacji osoby będącej po drugiej stronie Sieci. Dalszy etap, opisywany na razie przez fantastów, ale być może znajdujący się w fazie eksperymentu w jakimś laboratorium, to możliwość wpływania na odbiór bodźców kierowanych bezpośrednio do mózgu. Możliwy stanie się dotyk na odległość w rzeczywistości

wirtualnej. Receptory w mózgu będą odbierać sygnały bezpośrednio z maszyny. Dotyk ust ukochanej osoby zostanie przekazany wprost do mózgu. Będzie tak samo odczuwalny jak rzeczywisty. Wszystko będzie możliwe w wirtualnej przestrzeni, poza ciążą.

Czy będziemy się wówczas spowiadać z wirtualnej zdrady?..

Rozdział I Szarość

On

Czy to normalne? Iść ulicą i zastanawiać się nad tym, czy śmierć jest rozwiązaniem? Zastanawiać się na wybojem rodzaju śmierci? Uderzenie w drzewo przy maksymalnej prędkości podczas jazdy bez zapiętego pasa bezpieczeństwa – pewne i w dodatku da podwójną korzyść: odszkodowanie za samochód i z polisy życiowej.

Żona i dzieci będą miały jakieś zabezpieczenie. Będzie mniej wydatków. Pogrzeb będzie tani. On chce, żeby ciało zostało poddane kremacji.

Z drugiej jednak strony zniknie para rąk do pomocy. Będzie znacznie trudniej. I chociaż czuje się niepotrzebny, lekceważony i niszczone przez żonę, ma jakieś dziwne uczucie, gdy pomyśli, że ktoś jednak zajmie Jego miejsce. Czy będzie dobry dla Jego dzieci, dla jego obecnej żony? Pewnie będzie mógł ją mieć każdej nocy, jak On nie mógł. Ostatnio nawet, gdy ją miał, czuł się potem, jakby ją zgwałcił...

Śmierć jest dobrym rozwiązaniem, ale nie wiadomo co będzie po tamtej stronie. Czy coś w ogóle jest? Uważał siebie za człowieka wierzącego, ale przecież nikt tak naprawdę nie wie, co dzieje się po śmierci. Czy tych dwadzieścia parę gramów – tyle ponoć ubywa nam w chwili śmierci – to dusza, która przemieszcza się do raju, czyśca lub piekła? A może po prostu ulatuje z nas życie i rozplywa się w powietrzu?...

Kłębiące się myśli, ciągle roztrząsanie kwestii ostatecznych powodowało, że coraz bardziej świadomie zbliżał się do zrobienia tego kroku. Przy życiu trzymały Go zaledwie Jego pasje

i zamięłowania. Przede wszystkim kochał nad życie swoje dzieci. One były owocem dawnej miłości, która przeminęła jak rewolucja – była wielka, gwałtowna, ale pozostały po niej żal i tęsknota. Chciał jeszcze tyle poznać, pragnął wiedzy z tylu dziedzin. W zasadzie pochłaniały go komputery i Internet – oddawał się tej pasji tak często, jak tylko mógł. Ale i te punkty zaczepienia w życiu słabły, a ich przewaga nad myślami o samounicestwieniu w zastraszającym tempie malała. Dziwne: tak kochał życie, tak chciał poznawać świat, a najbardziej kochana przez Niego osoba, dla której kiedyś mógł zrobić wszystko, w której tak bardzo był kiedyś zakochany doprowadziła Go na skraj przepaści. Na dnie tej przepaści była śmierć. Ważną kwestią pozostawały technika skoku w przepaść oraz jego termin. Terminu nie mógł wyznaczyć, technik było kilka – najlepszą wydawał się wypadek samochodowy. W wyznaczeniu terminu przeszkadzały dwie pary tęsknych ocząt witających Go codziennie po powrocie z pracy. Dzieci były dla Niego niemal wszystkim.

Wprawdzie to żona odbierała je z przedszkola i szkoły, opiekowała się nimi, dbała o ich wygląd i naukę. Tak, to właśnie ona niosła główny ciężar wychowania dwóch skarbów, owoców gasnącej miłości. Była dobrą matką. Jednak dzieci kochała tak bardzo, poświęcała im tyle czasu i energii, że dla Niego już nic nie zostawało, On został odsunięty. Nie na drugie, czy trzecie miejsce. Został odsunięty na bok.

Wiedział, że wychowanie i opieka nad dziećmi kosztują ją wiele wysiłku, ale przecież On też zajmował się rodziną i sprawami domu. Co prawda dziećmi zajmował się w mniejszym stopniu niż żona. Jednak między nimi istniał od zawsze (jeszcze przed pojawieniem się pociech) podział prac domowych. Nigdy jednak nie pozwolił jej po nocach sprzątać domu, zajmować się kuchnią, czy innymi „kobiecyymi” pracami. Starał się zastępować w czym tylko mógł i kiedy tylko mógł.

Uznawał to wręcz za oczywiste postępowanie. To jednak przeważnie było za mało...

Każdy powrót z delegacji okupiony był niezliczonymi wymówkami. On gnał na złamanie karku do domu, w nocy, żeby tylko jak najszybciej znaleźć się u boku żony, gdy tymczasem ona zawsze miała pretensje. O zbyt późny powrót, chociaż korki w Warszawie uniemożliwiły mu szybsze wyrwanie się z miasta. Innym razem robiła awantury o pracę do późnych godzin w biurze. Kiedy postanowił przynieść pracę do domu – trochę pisaniny i czytania – miała pretensje, że za długo pracuje. I tak źle i tak niedobrze.

Z drugiej strony, Jego żona nade wszystko kochała pieniądze, których nie mogło być bez Jego ciężkiej pracy. Koło się zamykało, tworzył się zakłęty krąg niemożliwych do spełnienia i pogodzenia wymogów...

Któregoś dnia, kiedy postanowił wrócić do biura, by w spokoju popracować nad ważnym projektem, żona zadzwoniła do Niego i przez telefon urządziła awanturę o rzekome potajemne wyjście „na dziwki”. To stwierdzenie brzmiało w jej ustach potwornie. Przez całe ich wspólne życie, już od okresu ich trzyletniego narzeczeństwa, był jej absolutnie wierny. Oczywiście było wiele kobiet, które się Jemu podobały. Był normalnym facetem z normalnymi, zdrowymi odruchami. Ale to wszystko. Nic więcej nigdy nie wydarzyło się między Nim i innymi kobietami. Wręcz wzbraniał się przed tym.

Po kilku latach wmawiania przygód miłosnych i kochanek był już tak wyczerpany psychicznie, że zaczął poważnie myśleć o samobójstwie. Nie mógł zrozumieć, jak kobieta kochająca Go niegdyś do szaleństwa i równie gorąco kochana przez Niego, mogła aż tak się zmienić. Z anioła w potwora. Oczywiście nie uważał siebie za chodzący ideał gdyż taki nie istnieje. Miał świadomość swych zalet i wad, ale żona także je miała. Nic przed nią nie ukrywał. Kiedyś akceptowali siebie, w pełni świa-

domie, wraz z wszystkimi wadami, które doskonale znali. Ich związek niestety, poddał się stereotypowi głoszonemu przez jego kolegów: małżeństwo często zabija miłość. Niestety: ci nieokrzesanci, dziwkarze (za takich uważał ich tylko dlatego, że „chodzili” z kilkoma dziewczynami w ciągu roku) i hulaki, z którymi niegdyś się przyjaźnił, mieli rację. Kiedyś gardził ich poglądami w tej materii – teraz wiedział, jak bardzo się mylił. Oni wchodzili co kilka miesięcy w nowe, zupełnie niewinne, związki z dziewczynami – On czekał na tę jedną.

Prawdziwa miłość, to miłość płynąca z wolności. Niestety małżeństwo to niewola narzucana sobie samemu w przypływie zachwyty miłością. W takiej chwili nie myśli się o konsekwencjach. Teraz o tym wie, że decyzja, mimo, że bywa podejmowana po latach znajomości, często nie jest do końca przemyślana. **„Kocham Cię i chcę być razem z tobą do końca życia”**. Ale dotąd kochanie się polegało na częstym spotykaniu – raz u niej raz u Niego, częstym byciu z sobą, a nie na prowadzeniu wspólnego życia. Byli konserwatywni w swoich poglądach. Twierdzili, że skoro nie są jeszcze małżeństwem – nie powinni mieszkać razem. A tymczasem małżeństwo to kontrakt dobry dla ludzi, którzy żyją z sobą – mieszkają ze sobą naprawdę długo. Dwudziestoparoletni smarkacze, zwłaszcza mężczyźni, nie są zdolni do w pełni świadomego podejmowania decyzji pociągającej skutki na całe życie...

Do wspólnej drogi życiowej nikt Go nie przygotował: ani szkoła, ani Kościół swoimi naukami przedmażeńskimi, czy też rodzice swoimi, rzekomo dobrymi, doświadczeniami – absolutnie nikt. Powinien posmakować znaczenia określenia „wspólne życie”. Wstawanie każdego ranka i przygotowywanie się przed wyjściem do pracy. Czuwanie przy łóżku chorej partnerki, która w wysokiej gorączce cierpi, a jej zachowanie jest uciążliwe czy wręcz nieznosne. Powrót do domu po ciężkim dniu pracy i wykonywanie obowiązków domowych w miejsce

radosnych spotkań w restauracji lub w kinie. Tak, jak to właśnie robił teraz. Ten stan często powoduje, że miłość, cała radość z nią związana powszednieje. Z uczucia rodzi się obowiązek. Po jakimś czasie zaczął się zastanawiać, jaka siła może spowodować, że wieczorem żona nie ma ochoty nawet na wspólną rozmowę przy kieliszku wina i przytulenie dla dawania sobie ciepła. Seks jest wspaniałą przyprawą miłości, ale nie jest niezbędny, nie jest konieczne częste używanie tej przyprawy. Natomiast bliskość, uczucie ciepła bijącego od drugiej, ukochanej osoby to jest właśnie sens życia w miłości.

Pewnego razu, głośno stwierdził, że jego żona jest, jak modliszka. Po zapłodnieniu najchętniej odgryzłaby mu głowę, żeby nie przeszkadzał w dalszym życiu. Po urodzeniu pierwszego dziecka w krótkim czasie wystąpiły pierwsze objawy znużenia mężem. Ale jeszcze nie było tak źle. Natomiast, gdy pojawiło się drugie dziecko, mające odświeżyć i wzmocnić ich związek, skończyło się niemal wszystko, co dobre. Już nie było wieczornych rozmów o literaturze i filmie. Już nie zachwycali się wspólnie sobą. Seks, tak wspaniały kiedyś, właściwie nie istniał. Kiedy już czuł, że dłużej nie zniesie czekania, po wielu prośbach prawie zmuszał żonę do uprawiania fizycznej miłości. Co dziwne, przeżywała rozkosz, mimo stawianego zwykle na początku oporu. Zastanawiał się czy właśnie to Jego żona lubi. Jednak nawet Jego pocałunki budziły u Jego żony obrzydzenie. Posunęła się nawet do demonstracyjnego plucia, kiedy ją całował...

Wielokrotne próbował przeprowadzić z nią rozmowy na temat przyczyn rozpadania się ich związku. Jednak kończyły się one zawsze awanturami, które pogłębiały w Nim poczucie winy, choć na dobrą sprawę Jego wina polegała chyba tylko na tym, że żyje. Pytał ją, dlaczego Go odrzuca, nazywała Go wówczas „niewyżytym psem”. Prosił, by udali się ze swoimi problemami do poradni – twierdziła, że chce z niej zrobić wariat-

kę. Tymczasem On wciąż tkwił przy niej wierny, jak pies i osiągał powoli stan bliski szaleństwa spowodowany nie odwzajemnianą miłością.

Nagle z rozmyślań wyrwało Go uderzenie w ramię.

– Przepraszam – powiedział do kobiety, którą potrącił idąc chodnikiem.

– Nie szkodzi, widzę, że jest pan bardzo zamyślony. Proszę uważać przy przechodzeniu przez ulicę. Samochód może zabić... – odpowiedziała pojednawczo uśmiechając się do Niego.

Spojrzał na nią. Była bardzo ładna. Miała długie, ciemne włosy, delikatnie rozjaśnione w kilku miejscach, niemal niezauważalnymi pasemkami. Była ładną kobietą, lecz nic więcej. Nie pragnął, jak stereotypowy samiec dopaść ją i zostawić w niej swój materiał genetyczny. Mimo, iż ostatnio kochał się z żoną miesiąc temu, nie miał takich myśli. Kochał swoją żonę i mimo wszelkich cierpień, jakie Jemu zadawała, pragnął być jej wierny.

Odwzajemnił uśmiech kobiecie, z którą się zderzył.

Idąc dalej już nie rozmyślał o swoich problemach małżeńskich. Kobieta, którą przypadkowo potrącił ramieniem oświeśliła na moment jego ciemną samotnie myślową – ciepłem swojego spojrzenia i szczerością uśmiechu. Pięknie jest spotkać, nawet w takich okolicznościach, kogoś bezinteresownie milego.

* * *

Następnego dnia musiał mieć gotową wstępną wersję projektu zmian wprowadzanych do firmowego systemu informatycznego PLM. Problem sam w sobie był trudny, a na dodatek wymagano od niego prostego opisu, który byłby zrozumiały dla kilku ważnych ludzi z zarządu. Przy czym ludzie ci nie mieli najmniejszego pojęcia o komputerach, bazach danych i infor-

matyce w ogóle. Jak zwykle w takich przypadkach, podjął się karkołomnego zadania godzenia ognia z wodą, ponieważ w dodatku programiści realizujący projekt byli ludźmi zupełnie niekomunikatywnymi. Uważali ponadto, że cała reszta świata, nieinformatycy, to ludzie „nie pojmujący niczego”... Czekало go jeszcze sporo pracy w domu.

Wsiadł do samochodu, uruchomił klimatyzację i włączył płytę z muzyką Artillery – stare, dobre lata dziewięćdziesiąte. Heavy metal tamtych czasów zawsze rozpałał w nim iskrę życia. Czasem zbyt mocno ją rozniecał – pedał przyspieszenia niemal znikał w podłodze, a silnik był pomagając nadwoziu rozdierać powietrze.

Szybka jazda samochodem była jednym z Jego żywiołów. Dlatego ewentualne znalezienie Jego szczątków na drzewie nie powinno nikogo zdziwić. Brakowałoby tylko nieco klasy: rozbiłby się zwykłym seryjnym autem, a nie czerwonym ferrari, jak bohater filmu, który ostatnio głęboko Go poruszył – „On the beach”. Mimo wszystko ferrari nie było jego marzeniem. Marzył o miłości, czułości i spokoju... Prędkościomierz wskazał 180 kilometrów na godzinę.

Gdy zajechał przed dom ujrzał swoje dzieci bawiące się na podwórku. Biegały wesoło śmiejąc się i piszcząc. Najgłośniej pissała córeczka podszczyrywana przez syna. On, jedenastoletni mężczyzna – ona, pięcioletnia dama. Oboje dopadli go tuż po tym, jak opuścił samochód. Takie powitania były dla Niego jednymi z najszcześliwszych momentów życia. Nie spodziewał się już wiele więcej od życia.

W domu czekał Go, niemal jak co dzień, dysonans między pięknymi zapachami dochodzącymi z kuchni, a znudzoną miną towarzyszeki jego życia.

– Cześć kochanie. Co słychać, co w pracy? – spytał, jak każdego powszedniego dnia, ale te pytania były wyrazem autentycznego zainteresowania.

– A co może być słycać? Pytasz, jakbyś nie wiedział, że nic ciekawego się nie zdarzyło – odpowiedź, wbrew pozorom nie była standardem, ale taki a nie inny jej kształt był częstym zjawiskiem. – Zawsze pytasz. Gdyby się coś działo, sama bym ci o tym powiedziała!...

– Gdybym nie spytał kochanie, znowu powiedziałaabyś, że „nawet się tobą nie interesuję”...

– Bo ty zawsze się interesujesz nie wtedy, kiedy trzeba.

Nigdy nie było odpowiedniej pory na przejaw zainteresowania, zawsze była niezadowolona, gdy się nią nie interesował.

Obiad zrobiła naprawdę smaczny. Skupił się na zaspokajaniu głodu, chociaż przed kilkunastoma sekundami poczuł skurcz żołądka.

Zaczęło się Jego kolejne rodzinne popołudnie. Rodzinne tak bardzo, że czuł każdą fałdę żołądka, każdy kosmek w jelicie. Pocieszającym był fakt, że żona doskonale przyrządzała jedzenie.

Wciąż zadawał sobie retoryczne pytanie: dlaczego i jak długo jeszcze to wytrzyma? Dlaczego miłość jest tak bezwzględny, nie pozwalającym uwolnić się od siebie uczuciem. Dopada, zaciska palce na gardle i przyciska do muru. Często szarpie uderzając o ten mur, kalecząc do krwi. Aż wszystkie uczucia i myśli ociekają nią. Ból rozrywa całe jestestwo na strzępy, ale mimo tego nie chcesz się od tego uwolnić. To jest jeden z największych paradoksów wszechświata. Drugim natomiast paradoksem, wynikającym bezpośrednio z poprzedniego jest przemiana zachodząca w wielu ludziach po zawarciu związku małżeńskiego. Radość istnienia drugiej osoby nagle zamienia się w ból współlistnienia. Ból równie dotkliwy, od którego równie uporczywie wielu, kierując się nadzieją, nie chce się uwolnić.

Nadzieja zawsze lubi mieć i składać trudne do realizacji obietnice. Ale nadzieja jako wytwór rozpaczy i obaw będzie istniała tak długo, jak istnieć będą ludzie. Jak długo będzie

istnieć miłość. Nadzieja bywa często jedyną nicią łączącą człowieka z życiem. Ci, którzy ją tracą, tracą wszystko. Samobójcy to ludzie, którzy stracili nadzieję. Nadzieję w nich zabiła rozpacz i niecierpliwość – nie chcąc czekać wybierają łatwiejsze rozwiązanie. Łatwiejsze w ich przedziwnym pojęciu. Czy On szedł właśnie na łatwiznę, gdy rozmyślał o samobójstwie?

Popołudnie i wieczór upłynęły w męczącym milczeniu. Zajmowali się oboje z żoną zwykłymi czynnościami domowymi. Obiad i kolacja przyrządzone przez nią. Potem On sprzątał i mył naczynia. Razem wykąпали dzieci i ułożyli je do snu. Kiedy żona zasnęła z wyczerpania kamiennym snem, On złożył na jej czole czuły pocałunek. Chwilę przyglądał się jej twarzy. Miała piękne usta, które kiedyś nie pozwalały Jemu oderwać się od siebie w gorącym pocałunku. Ułamek sekundy wypełniony pięknymi wspomnieniami.

Drzwi do sypialni żony i dzieci zamykał niemal bezgłośnie. Opanował tę sztukę w ciągu wielu lat nocnych kłótni wywołanych najmniejszym szmerem. Zatrzymał się na chwilę przed dużym lustrem wiszącym na ścianie w korytarzu. Po drugiej stronie stało Jego marne odbicie. Zmęczona twarz, zaczerwienione oczy. Wewnątrz czuł dopełnienie tego wyglądu – wieczorami żołądek rzadko pozwalał Jemu o sobie zapomnieć...

Najchętniej nie odrywałby stóp od podłogi, ale konieczność zachowania absolutnej ciszy wyzwoliła w Nim resztki sił i zdołał unieść stopy idąc do gabinetu. Kiedy opadł na fotel przed stolikiem, na którym stał komputer, przez krótką chwilę poczuł ogromną chęć opuszczenia powiek i pozostawienia ich w spoczynku przez kilkanaście minut. Był jednak tak zmęczony, że wiedział czym się to może skończyć: awanturą, że śpi przy biurku albo przebudzeniem o świcie z obolałym karkiem. Uruchoił system i pracował kilka godzin. Przez uchylone okno słychać było, jak zasypia miasto. Coraz mniej samochodów

przejeżdżało ulicą, słychać było coraz mniej głosów ludzi spacerujących niedaleką dębową aleją.

Kiedy skończył poprawki prezentacji nowych funkcji PLM, na zewnątrz nawet wiatr usnął. Panowała kompletna cisza. On otworzył okno i parę minut wdychał głęboko chłodne, nocne powietrze, a cisza koła Jego słuch. Uwielbiał ciszę, piękne słowa i dobrą muzykę. Nieistotny był gatunek, muzyka musiała się Jemu po prostu podobać. Za oknem, w pewnym oddaleniu stały dwa dęby. Często spoglądał na nie. Skupiając na nich wzrok lepiej koncentrował się na swoich myślach. Spoglądając na wiekowe dęby wyglądał, jakby oczekiwał od nich odpowiedzi na jakieś niewypowiedziane pytanie.

Pod prysznicem niemal usnął. Owinięty ręcznikiem, boso poszedł do sypialni. Na początku małżeństwa takie wejście do sypialni Jego żona kwitowała słodkim mruczeniem. Dzisiaj nie miał już siły zakładać pizamy. Usnął nagi obok żony, której piękne ciało, kiedyś tak gorące, teraz biło chłodem większym niż noc otulająca dęby.

Spis treści

<i>Wstęp</i>	5
<i>Rozdział I Szarość</i>	7
<i>Rozdział II Niezwykły zwykły dzień</i>	17
<i>Rozdział III Pierwszy kontakt</i>	27
<i>Rozdział IV Początek ważnego dnia</i>	37
<i>Rozdział V Pierwsze spotkanie</i>	43
<i>Rozdział VI Dwie kobiety</i>	53
<i>Rozdział VII Niewygodne zastępstwo</i>	76
<i>Rozdział VIII Poznawanie</i>	94
<i>Rozdział IX Pierwsza intryga</i>	116
<i>Rozdział X Podróż</i>	141
<i>Rozdział XI Drugie spotkanie</i>	161
<i>Rozdział XII Szkolenie</i>	208
<i>Rozdział XIII Nocne mężczyźni rozmowy</i>	245
<i>Rozdział XIV Przebudzenie i powrót</i>	284
<i>Rozdział XV Dobre wieści</i>	308
<i>Rozdział XVI Takie słowa</i>	329
<i>Rozdział XVII Ręce</i>	344